**C’est la Vie. Pożegnanie Kamila**

Stan Kamila pogorszył się w listopadzie. Wtedy, dwa tygodnie od diagnozy „guz mózgu”, umarł jego Tata. W Wigilię Bożego Narodzenia chwila nieświadomości odebrała Kamilowi mowę – formę komunikacji, którą kochał i której używał z wielką inteligencją. Celna riposta była jego znakiem rozpoznawczym. Podobnie jak to, że nigdy nie narzekał. Nie pozwalał też narzekać Mamie. I jeszcze jeden szczegół, który sam Kamil opisywał z właściwym sobie dystansem, jak coś zupełnie normalnego i naturalnego - Kamil od urodzenia cierpiał na zanik mięśni. Poruszał się na wózku napędzanym przyciskaniem sprawnego palca. Tym jednym palcem skończył 3 kierunki studiów. Nie zdążył tylko obronić doktoratu.

**Kamil Cierniak. Gentelman instytucja.**

Kamil był młodym mężczyzną, dzielniejszym niż większość „twardzieli”, których znam, choć jego ciało było tak kruche, że wydawało się, że rękę może złamać mu komar. Nie chodził. Nie ruszał rękami. Mówił słabiutko. Jedno miał silniejsze niż wszyscy napakowani panowie razem wzięci – siłę charakteru. I jeden mięsień w pełni sprawy do ostatnich chwil – serce.

Jego rodzice śmiertelną chorobę Syna objęli jak dar. Mama Krystyna z największą atencją miłości, jaką choremu dziecku przez 26 lat może dać tylko Matka, opiekowała się Kamilem. Dla nieprzeciętnie zdolnego młodzieńca przeprowadziła się spod Bochni do Krakowa. Zostawiła wszystko, żeby jej dziecko mogło skończyć studia. Przez lata studiów Kamila mieszkała z nim w akademiku „na miasteczku”
w Krakowie. 8 długich lat. Tyle ile w ogóle miał żyć Kamil według prognoz lekarzy.

Kamil swoją czarną strzałą dojeżdżał na trzy krakowskie uczelnie – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II , Uniwersytet Jagielloński i wreszcie Ignatianum, którego miał zostać doktorem. Był filozofem, politologiem i pasjonatem dziennikarstwa. Studiowanie trzech kierunków, kiedy fizycznym trudem jest napisanie połowy strony na komputerze? Oczywiście. Prowadzenie bloga dziennikarskiego kiedy
z trudem mówię? Naturalnie. Wyreżyserowanie filmu tysiąc kilometrów od domu? Proszę bardzo. Cały Kamil.

**Kamil kręci film**

Pewnego dnia przyszedł do mnie przyjaciel Kamila, operator i jeszcze wtedy nasz student, Jakub Stoszek. Że jest taki student (niepełno-sprytny, jak nazywał siebie Kamil), z którym nakręcił materiały - relacje z oazowych wyjazdów dla niepełnosprawnych, że może chciałabym zerknąć. Zerknęłam, zachwyciłam się i pomyślałam, że Kamil musi z nami pojechać do Lourdes, na maltańską pielgrzymkę chorych. Kilka miesięcy później siedzieliśmy razem w samolocie.

Na wózek Kamila czekaliśmy po przylocie cały kolejny dzień. 2 cm więcej i linie lotnicze w ogóle odmówiłyby wzięcia go do luku. Po przyjeździe do Lourdes, zamiast wygodnie usiąść na swoim elektrycznym rumaku, Kamil spędził cały pierwszy dzień pielgrzymki na „ustawowym” łóżku chorego w Lourdes. Bez taryfy ulgowej. Łóżko dla niego to było więzienie. Ale on – choć niewiele już mięśni wciąż u niego funkcjonowało – nie narzekał. Na nasze tłumaczenia, że wózek powinien być, że mamy nadzieję, że może jutro, odpowiadał nieustannie – spokojnie, damy radę, w końcu przyjedzie. Wózek doleciał. Kamil zrobił film.

Nigdy wcześniej nie powstał solidny reportaż o polskiej grupie maltańczyków, którzy co roku w maju jadą do Lourdes z grupą niepełnosprawnych i chorych. Kamil realizował wywiady w dwóch językach, kierował ekipą, zarządzał logistyką. Zadanie miał na pierwszy rzut oka w ogóle wykraczające poza możliwości studenta. Co dopiero o takim stopniu niepełnosprawności. Zrobienie 20-minutowego reportażu wymaga ogromu pracy. I choć po godzinie zdjęć był zmęczony mówił – dam radę 3 godziny, dam radę. „Lourdes. Kamil Kręci film” został nie tylko zrealizowany, zmontowany i wyprodukowany.
W 2016 roku, roku miłosierdzia, został wyemitowany przez Telewizję Polską, Program Pierwszy, miliony widzów.

Ten film kosztował go więcej niż kogokolwiek, kto kiedykolwiek jakikolwiek film wyprodukował. Każdą kłodę pod nogami, a właściwie pod kołami, kwitował jednak właściwym sobie poczuciem humoru.

**Będę stewardem**

Najlepiej to poczucie humoru widać było na jego blogu. Jeden z wpisów zatytułował „Będę stewardem.” „Przeglądając ostatnio „internety” trafiłem na ciekawą ofertę pracy jednej z polskich linii czarterowych” – napisał w lutym 2016 roku. „Postanowiłem nie czekać – wysłałem zgłoszenie” – ciągnął – „Piszę do państwa w związku z ofertą pracy. Co prawda fizycznie sprawny to ja nie jestem (...) ale dzięki temu, w razie gdyby coś się w czasie lotu zaczęło dziać – zachowam stoicki spokój. Widząc mnie reszta pasażerów także zachowa spokój (…) Kolejny atut – lubię dzieci a dzieci lubią…mój wózek”.

Ile wycieczek tym wózkiem zrobili Hela i Jasiek (nasze osobiste dzieci) w Lourdes podczas realizacji naszego filmu. Ile się wybawiły z Kamilem. 10 letni Jaś nie mógł uwierzyć, że Kamil umarł. „Jak to umarł? Szkoda, że już go nie zobaczę”.

7 letnia Helenka skwitowała – „Nie płacz Mamusiu, w Niebie na pewno mu już lepiej”.

Na nieszczęsną Wigilię, podczas której stracił mowę, kupił wszystkim dzieciom z rodziny prezenty
w Internecie. Gdy wybudził się ze śpiączki zapytał – i co, była Wigilia? Troska o innych była największym zmartwieniem Kamila.

**Kwarantanna – poziom zaawansowany**

„Często jest trudno – i mamie i mi – ale jakoś żyjemy i nawet się do siebie odzywamy. Zazwyczaj”. – tak pisał już w czasie narodowej kwarantanny, zirytowany, że ludzie narzekają, że muszą siedzieć w domu. „W dużym stopniu to rozumiem – są w życiu różne, skomplikowane sytuacje. Ale chciałbym się tutaj pochwalić, że ja prowadziłem kwarantannę już zanim to było modne. Gdzieś od 26 lat. Z hakiem.”

Kwarantanna Kamila trwała przez całe jego życie. Jeden z ostatnich wpisów na jego blogu to ten gdy już nie mógł mówić: „Z dnia na dzień straciłem więc dwie, właściwie najważniejsze funkcje samodzielne, jakie do tamtego dnia posiadałem. Nie wiem co będzie dalej. Cóż, zwierzęta w Wigilię mówią ludzkim głosem, a inwalidzi - jak widać – przestają” – pisał. Ale hartu ducha nie tracił:

„Na początku leczenia miałem do ciała podłączonych tyle kabli i rurek, że mógłbym zostać twarzą Izby Gospodarczej "Wodociągi Polskie"”.

I potrafił być wdzięczny do bólu. Choć nie mówił, a wpis na blogu był dla niego wysiłkiem *level impossible* – specjalny post poświęcił podziękowaniom – za opiekę, modlitwę, dodawanie otuchy. Jego Mama powiedziała mi, że był iskierką każdego szpitalnego oddziału, zmieniał tam ludzi. Gdy już nie mógł ruszać nawet palcem – pisał za pomocą specjalnego ekranu czytającego ruchy oczu. Codziennie dziękował na nim lekarzom i pielęgniarkom.

Mamie też dziękował. Wiedział, że jego pępowina nigdy nie mogła zostać odcięta. A Mama Krystyna swoją nadludzką siłą dała mu drugie życie, którego bez zupełnie surrealistycznych pokładów jej miłości po prostu nie mógłby mieć.

„Szkoda tylko, że medale za długoletnie wspólne życie przyznawane są tylko małżeństwom, bo to
i prestiż, i szacunek na dzielni, i telewizja, i może jakiś zestaw garnków by się trafił...„ pisał, dziękując Pani Krystynie za jej trud.

W ostatnim akapicie swojego wpisu „na kwarantannę” Kamil pisał tak: „W tej sytuacji przypominają mi się słowa zmarłego niedawno ks. Pawlukiewicza – "A może nam w życiu bywa tak ciężko, ponieważ nieustannie zabiegamy o to, by było nam lekko?"”

**C’est la Vie**

Nie znaliśmy się bardzo dobrze Kamilu, choć byłeś jednym z moich ulubionych ludzi na świecie. Nie odwiedziłam Cię zdecydowanie za długo. Nie zrobiliśmy kolejnego filmu. Nie mogłam nawet być na twoim pogrzebie, który wypadł akurat w nieszczęsnej kwarantannie. Ale jeśli mogę się z Tobą, Kamilu drogi, pożegnać (zamiast narzekać, co by ci się na pewno nie spodobało), to teraz chcę to zrobić.

Myślę, że złoty bilet do nieba już dostałeś. VIP Lounge. I to nie za to, co osiągnąłeś w swoim krótkim
i jakże bogatym i mądrym życiu. Nie za twoje studia, które skończyłeś z takim trudem i świetnymi wynikami. Nie za film, który zrobiłeś lepiej niż niejeden zdrowy dziennikarz.

Złoty bilet do nieba należał Ci się za to kim byłeś Kamil. Za to, jaką Ty dałeś nam szkołę.

Film, który zrobiłeś, powinien być o Tobie. Ale ty wolałeś jeździć i zadawać pytania. Skromność. Twoje drugie imię. Gdy nie mogłeś jeść mówiłeś Mamie: „Jezus nie jadł przez 40 dni, co to jest jak ja nie zjem przez dwa”.

Na godzinę przed śmiercią mama wyczytała z twoich ust, że chcesz odmówić Koronkę. Była 15.00
i Wigilia niedzieli miłosierdzia. Odmówiłeś cichutko – ty swoją, Mama swoją.

Odszedłeś tak skromnie jak żyłeś – nikomu się nie narzucając. Gdy, mimo choroby, nikt się nie spodziewał. C’est la vie, napisałbyś.

Twój stan pogorszył się, kiedy odszedł twój Tata. Ty odszedłeś zaledwie 5 miesięcy po nim.
I wydawałoby się, że nic smutniejszego wydarzyć się nie może. Dla twoich bliskich, Mamy i Braci, dla ludzi, którzy tak bardzo Cię kochają, dla przyjaciół, których miałeś tak oddanych.

Ale jeśli po chrześcijańsku właśnie przekroczyłeś próg, to jedno wiadomo na pewno – za progiem czekał Tata. I życie, w którym pełną piersią możesz wreszcie wykrzyczeć – C’est la Vie!

*Film dwóch niezwykłych Przyjaciół Kamila Cierniaka i Jakuba Stoszka można zobaczyć tutaj:*

*https://www.youtube.com/watch?v=2XDkx6QTKEQ*